

[inicjacje schulzowskie]

Maciej Rydzewski: Masochizm: Schulz i Beksiński

„Chciałbym zobaczyć czy i o ile moje wyobrażenia są moje, a o ile powtarzają stereotyp. Np. Schulz – ja. To samo «zboczenie» ale jest tu miejsce i dla mnie i dla niego”¹ – tak Zdzisław Beksiński zwierzał się Andrzejowi Urbanowiczowi w liście z 17 lutego 1969 roku. „Zboczenie”, o którym mówi Beksiński, to masochizm – potwierdza to kontekst dalszego ciągu listu: „Banach mnie zaczął przyduszać bym zrobił taki cykl jaki mi chodzi po głowie w ramach marzeń erotycznych, ale po prostu nie chcę się wysilać o ile to miało by być powtórzeniem słowo w słowo jakiejś istniejącej już od lat masówki, a tak być może, to jest więcej niż prawdopodobne”. Parę tygodni wcześniej Beksiński podchodził do tego pomysłu z entuzjazmem – właśnie ten cykl określił jako „pornografię dla masochistów”, a jego sposób przedstawienia miał być „śliski i lepki”, pozbawiony „deformacji służących czemukolwiek innemu niż pobudzenie płciowe”². Pomysłodawcą przedsięwzięcia, któremu Beksiński nadaje miano „erotologa”, był Andrzej Banach, który zetknął się z twórczością artysty podczas jednej z jego pierwszych wystaw.

-
- 1 Archiwum wzajemnych listów Beksińskiego i Urbanowicza udostępnione zostało przez Piotra Dmochowskiego na jego stronie <http://bekinskiarchiwum.net>. Wszelkie występujące tu cytaty pochodzące z tej korespondencji zachowują oryginalny zapis autora cyfrowej transkrypcji, z wyłączeniem zmiany nawiasów z kwadratowych na okrągłe.
 - 2 Fragmenty listu Beksińskiego do Urbanowicza, 30.01.1969.

Jednak zapal Beksińskiego szybko ostygł – artysta obawiał się naśladownictwa, zatarcia twórczego indywidualizmu. W swoich masochistycznych obsesjach dostrzegł kontinuum Schulza, którego dzieła, zarówno plastyczne, jak i literackie, dobrze znał: „Bruno Schulz należał do moich ulubionych autorów obok Gombrowicza, Witkacego i Kafki. Sądzę, że wiązała mnie z nim podobna wyobraźnia literacka. Na pewno – podobne traktowanie erotyki, co chyba widać w jego i moich rysunkach. Mogę nawet powiedzieć: «swoj pozna swego», zarówno po tym, co opisuje, jak to robi, co ukrywa i czego nie wypowiada do końca”³.

Czy ten lęk przed naśladownictwem Schulza był uzasadniony? Współcześni Beksińskiemu, owszem, dostrzegali między dwoma artystami pewne powiązania, także te wykraczające poza ich twórczość. Juliusz Garztecki, odwiedzwszy Beksińskiego w Sanoku, zainicjował opis miasteczka i domu artysty krótką obserwacją: „Coś z Bruno Schulza”⁴. Henryk Waniek natomiast, wspominając te same okolice, stwierdził: „Sanok to nie był przedwojenny Drohobycz, ale nie przypadkiem Beksiński i jego historia jakoś się rymuje z Brunonem Schulzem”⁵. Koleje losów obu artystów faktycznie wykazują szereg podobieństw: spędzone w Galicji dzieciństwo i zakorzenione w nim fantazje i traumy, doświadczenie wojny i zbrodni, wybór studiów architektonicznych za namową autorytetu rodziny, podjęcie znienawidzonej pracy, kontrowersyjne pierwsze kroki w artystycznym świecie, zdobycie uznania w dziedzinach innych niż te, w której zaczęli swoje twórcze poczynania, i w końcu tragiczna śmierć.

Intrygujące zbieżności, szczególnie jeśli przyjrzeć im się przez pryzmat jeszcze jednego wspólnego dla Schulza i Beksińskiego mianownika – masochizmu. Czy parafilia, której przejawy są wyraźnie widoczne w ich dziełach, jednoznacznie odcisnęła na artystach piętno, szufladkując ich w jednej kategorii, umieszczając w kręgu wspólnych fascynacji, nawiązując między nimi nieskończony metadialog pełen zakamuflowanych uniwersalnych odniesień? A może to masochizm wystarczająco ukształtował ich osobowości, manipulował różnicami indywidualnymi, doprowadzając do ujednolicenia biografii?

Nie, to by było za proste.

3 Te słowa, zasygnalizowane jako wypowiedź Beksińskiego, znajdują się w: *W stronę Schulza: grudzień 2007 – styczeń 2008*, wybór tekstów i red. J. Bończa-Szabłowski, Tarnów 2007, s. 6. Ich alternatywna (z nieznanego powodu) wersja przywołana zostaje w artykule z 2014 roku: „Z Schulzem wiązały mnie przede wszystkim pewne odchylenia w dziedzinie erotyki – powiedział mi Beksiński. – Kiedy uświadomiłem sobie, co rysował, jak to robił, co chciał ukryć w tych rysunkach, pomyślałem, jak wiele nas łączy. Po prostu swój pozna swego”, J. Bończa-Szabłowski, M. Prokop, P. Sikora, *W mrocznym, mrocznym domu*, „Rzeczpospolita” 21.02.2014.

4 J. Garztecki, *Zdzisław Beksiński, czyli osobno*, „Fotografia” 1966, nr 10, s. 226.

5 M. Grzebałkowska, *Beksiński. Portret podwójny*, Kraków 2014, s. 123.

Narodziny

„Za oknem pada śnieg. Cała Europa jest skuta lodem. Jak donosi największa w województwie *«Gazeta Lwowska»*, statki na Morzu Bałtyckim zamarzły w portach, w Rumunii spadł czarny śnieg, wzbudzając panikę wśród ludności, ale pociągi z Krakowa do Warszawy, mimo śnieżycy, jeżdżą z minimalnym opóźnieniem. Noworodek nie rusza się, milczy jak martwy”⁶. Magdalena Grzebałkowska, z pewną dozą ironii, tak opisuje 24 lutego 1929, dzień narodzin Zdzisława Beksińskiego. Okoliczności godne nadejścia antychrysta, mowa tu przecież o Beksińskim, tym Beksińskim, który podpadł miejscowemu księdzu za brak podkoszulka pod swetrem⁷. Ten sam Beksiński znany był jako malarz mrozących krew w żyłach obrazów przedstawiających wynaturzone i zniekształcone postaci oraz apokaliptyczne wizje, w których estetykę doskonale wpisuje się przytoczony wyżej opis warunków pogodowych. Niemniej – surową zimę roku 1929 potwierdzają ówczesne sprawozdania⁸, a fantastyczna twórczość Beksińskiego sama się prosi o uznanie jej za daleko rozbrzmiewające echo obecnego przy narodzeniu omenu. Jednakże taka interpretacja zbiegu okoliczności wykracza poza dopuszczalną naiwność, nikt nie nabierze się przecież na narracyjną sugestię potencjalnego wpływu takich wydarzeń na dalsze życie nowo narodzonego. Czy aby na pewno?

Stara sztuczka. Funkcję profetyczną – tym razem swojemu snowi – przypisywał Bruno Schulz, czego świadectwo stanowi często przywoływany list z 24 lipca 1932 roku do Stefana Szumana. Pokrótce: dzieciństwo, autokastracja, wyrzuty sumienia⁹. W czasach zachłyśnięcia się Freudem i psychoanalizą taki sen musiał uchodzić za nie lada ciekawostkę, szczególnie dla profesjonalisty. Nie znamy żadnego innego przekazu, w którym Schulz powoływałby się na, jak sam sądzi, tak istotne dla siebie przeżycie – prawdopodobnie jest to jeden z powodów, dla których współcześni schulzolodzy przyjmują sceptyczną postawę wobec autentyczności zwierzenia¹⁰. Czy Schulz posunął się do sfalsyfikowania własnego snu, a jeśli tak, co chciał przez to osiągnąć? Czy aż tak zależało mu na uwadze profesora? Zapewne – nie mógł zatem sobie pozwolić na zmarnowanie swojej,

6 Ibidem, s. 10–11.

7 Ibidem, s. 123.

8 Zob. R. Gumiński, *Zima roku 1928/29 w Polsce*, „Przegląd Geograficzny” 1931, t. XI.

9 Pełna treść listu w: B. Schulz, *Księga listów*, zebrał i przygotował do druku J. Ficowski, uzupełnił S. Danecki, Gdańsk 2016, s. 34–35.

10 W. Owczarski, *Schulz i sny*, „Schulz/Forum” 1, 2012, s. 25; S. Rosiek, *Odcięcie. Siedem fragmentów*, „Schulz/Forum” 7, 2016, s. 25–26.

być może jedynej, szansy. Czy Szuman dał się nabrać? Listu z odpowiedzią nie odnaleziono.

To zresztą w tym wypadku bez znaczenia. Najważniejsze jest to, jak Schulz kreował swój wizerunek, jak chciał być postrzegany przez innych (bo nawet jeśli sen był prawdziwy, to pisanie o nim nadal wymagało podjęcia świadomej decyzji). W tych okolicznościach akt autokastracji, bezwzględnie destrukcyjny, jawi się jako akt autokreacji, swoistej samoprezentacji – ustanowienia własnej tożsamości i zaszczepienia jej w wyobrażeniach innych. To narodziny samozwańczego dewianta, fetyszysty-uzurpatora. Schulz masochistą bez wątpienia był, ale też chciał być.

Analogiczny do relacji Schulz-Szuman wydaje się dialog Beksiński-Urbanowicz. „Ale w ukryciu to ja wcale nie byłem sadystą lecz masochistą i to wylazło dopiero przez przypadek w roku 1961 lub 60, nie pamiętam już. W trakcie wykonywania takiego niewinnego rysunekzku-świństewka takiego pana co sobie klęczy przed panią i całuje ją w pewne miejsce zupełnie nieświadomie czy też jakoś na pograniczu jawy i świadomości (bo pracowałem wtedy nad tą ogromną rzeźbą jaka u żony w pokoju i psychicznie byłem tylko nią zajęty) dorysowałem nagle w ręce tej pani bat, kij lub nóż nie pamiętam już co popatrzyłem i jak mnie rypnęło przez łeb i gdzie indziej i w ogóle w życiu, w momencie gdy pierwszy raz w życiu zapoznawałem się osobiście z płcią przeciwną (a więc rzecz jaka przeżywa się silnie) nie oberwałem tak po łbie i (pardon) genitaliach jak wtedy! Coś się odetkało i nagle zobaczyłem wszystko w innym świetle. Dlatego między innymi «wierzę» w podświadomość (jeżeli nikomu tego nie powiesz, to mogę Cię poinformować, że miałem wtedy orgazm nie dotknąwszy się nawet ręką, po prostu popatrzyłem, a miałem już wtedy 30 lat i dwuletniego bachora!) (takie zresztą rzeczy nigdy mi się nie zdarzały i znałem je tylko z opowiadań, w zasadzie byłem zawsze wzorem normalności w tych sprawach)”¹¹.

„Jeśli nikomu tego nie powiesz” – ironia losu. Dwóch masochistów wychodzi naprzeciw dwóm autorytetom – habilitowanemu doktorowi (później profesorowi) psychologii oraz guru „śląskiego podziemia”, członkowi grup artystycznych Arkat i Oneiron. Wydaje się, że Schulz próbuje zaimponować Szumanowi z oczywistych powodów – na pewno dostrzega korzyści płynące ze znajomości ze specjalistą, widzi w tym szansę na zgłębienie własnego wnętrza, ale przede wszystkim poszukuje pomocy w wydaniu debiutanckiego zbioru opowiadań – wtedy funkcjonującego jeszcze pod nazwą *Wspomnienia o ojcu* (zmianę tytułu na *Sklepy cynamonowe* zaproponował właśnie Szuman).

Co do sytuacji równoległej – dla czego Beksińskiemu zależało na uwadze Urbanowicza?

11 List Beksińskiego do Urbanowicza, 30.01.1969.

Co, jeśli relacja ta była w rzeczywistości odwrotna – to Urbanowicz zabiegał o względy rozmówcy? Ich korespondencję rozpoczyna list Beksińskiego, który odmawia przyjazdu do Katowic na zaproszenie grupy Arkat. W odpowiedzi Urbanowicz pisze: „To, że chciałbym się tu trochę przed Panem wywnętrzyć, niech będzie usprawiedliwione (jakże skądinąd lichy) długoletnią ogromną sympatią i zainteresowaniem z jakim od początku obserwuje to co Pan robi”¹². Więc to jednak Urbanowicz odezwał się pierwszy, ponadto brnął w to dalej, czuł potrzebę głębszego poznania Mistrza z Sanoka. Z czasem „Drogi Panie” przerodzi się – poprzez „Mistrzu”, „towarzyszu” i „Eminencjo” – w „Drogi Zdzisławie” (i, analogicznie, „Drogi Andrzeju”).

Listy stawały się coraz mniej oficjalne, ich treść coraz bardziej intymna. Beksiński nie musiał i nie chciał nikogo udawać, choć wiedział, jak kategoryzujące są mechanizmy postrzegania drugiego człowieka: „Nie mogę na pewno wykręcić się od tego, że dla każdego (istniejąc) jestem w jakiś sposób reprezentantem jakichś określonych dla niego sił, czy to będzie sztuka, postęp w sztuce, degeneracja, schyłek, syjonizm, erotomania, religianctwo, klerkizm, masochizm, komunizm, faszyzm, anarchizm i że każdy (pozostając przy nomenklaturze gombrowiczowskiej) będzie „przyprawiać mi gębę” na miarę i krój swojego poziomu umysłowego. Nie mniej jednak ja nie roszczę sobie prawa do reprezentowania niczego więcej nad siebie samego, a obecnie właściwie to nie chcę reprezentować w ogóle nawet siebie samego, bo cóż to jestem ja? Mglawica, rzecz niesprecyzowana, ambiwalentna, ameba zmieniająca kształty, niczego nie dość pewna, stale się wahająca... To tak”¹³. Tytuł masochisty był dla Schulza pewną osią, wokół której orbitował. Na powracający motyw erotyczny, w którym artysta czuł się bezpiecznie, zwrócili uwagę już pierwsi krytycy jego dzieł plastycznych, zarzucając mu monotematyczność, „eksploatowanie przyrodzonych zdolności”, zamiast podjęcia „twórczego wysiłku”¹⁴. Dla Beksińskiego „masochista” był tylko jednym z określeń, Beksiński masochistyczny narodził się jako jeden z wielu Beksińskich. Mistrz musi mi jednak wybaczyć, że „miara i krój mojego poziomu umysłowego” zmuszają mnie, na potrzeby tego tekstu, do rozpatrywania go właśnie w tej konkretnej kategorii.

W latach najintensywniejszej wymiany listów między Sanokiem a Katowicami Beksiński był już rozpoznawalny, interesowało się nim wielu wpływowych ludzi, ale bratnią duszę znalazł dopiero w Urbanowiczu, który pisał: „Ja siebie z temperamentu oceniam na sadystę, zresztą pewne fakty by na to wskazywały, jednak ten mój sadyzm taki mniej więcej «zdrowy» i tak Bogiem a prawdą to... hm co?

12 Fragment pierwszego listu Urbanowicza do Beksińskiego, bez daty.

13 List Beksińskiego do Urbanowicza, 24.04.1968.

14 A. Bienenstock *Z wystawy wiosennej. Prace graficzne Brunona Schulza, „Chwila”* 1922, nr 1213, s. 5.

Włączył się jakiś cenzor”¹⁵. Beksiński przez długi czas utożsamiał się także jako sadysta, próbując stłamsić w sobie popędy masochistyczne: „No więc ja też «byłem sadystą», wtedy gdy sobie masochizm wprowadził do podświadomości, a zatem od najwcześniejszych lat dziecinnych masochizm pokutował u mnie w ukryciu, mimo iż całkiem dziecięce doświadczenia (te opisane Ci z Matką Boską) miały charakter masochistyczny”¹⁶.

Z Matką Boską?

Matki

„Ojciec uderzył mnie tylko raz w życiu, a mama lała mnie przy każdej okazji, a [...] lała na oślep, gdzie popadnie”¹⁷. Rodzice wymagali od młodego Beksińskiego dyscypliny – ojciec chciał go wychować na twardego faceta, kąpiącego się w rzece i nigdy nie roniącego łzy, matka natomiast widziała w synu artystę, zmuszała go do gry na fortepianie – karierę, której Beksiński się obawiał, zakończył wypadek, w wyniku którego niedoszły wirtuoz stracił końcówki palców. Po latach artysta przyznawał, że ojca kochał bardziej niż matkę¹⁸.

Masochistyczne skłonności Schulza mają, zdaniem Ficowskiego, swój początek w karach cielesnych wymierzanych mu przez niańkę¹⁹. Czy matczyne bicie było dla Beksińskiego tym, czym uderzenia niańki dla Schulza? Raczej nie: „Wiem tylko, że w pewnym wieku powstało u mnie urojenie, które prześladowuje mnie do dziś, że za cholerę nie pójdę do łóżka z kobietą, która ma dziecko, bo wywołuje ona u mnie coś w rodzaju odrazy erotycznej”²⁰.

Matka była dla Schulza czuła, troskliwa i bardzo opiekuńcza – tak przynajmniej twierdzi Ficowski, który jednak przywołuje słowa artysty: „Potem przyszła matka i wczesna ta, jasna idylla skończyła się. Uwiedziony pieszczotami matki, zapomniałem o ojcu, życie moje potoczyło się nowym, odmiennym torem, bez świąt i bez cudów...”²¹. To zarzut o uniemożliwienie mu głębszego wejścia w świat ojcowskich majaków, wygłaszanych przez Jakuba Schulza pod sklepem bławatnym bądź w domowym zaciszu. Czy w rzeczywistości, poza swą mityczną naturą, emanowały one także w znane ze *Sklepów cynamonowych* treści bałwochwalcze, erotyczne, masochistyczne? Więcej – czy Bruno Schulz marzył o śmierci matki, by zastąpiła ją jedna z opisywanych przez ojca bachantek? „Cały świat przecież

15 List Urbanowicza do Beksińskiego, 27/28.01.1969.

16 List Beksińskiego do Urbanowicza, 30.01.1969.

17 List Beksińskiego do Marii Turlejskiej, 27.06.1966, za: M. Grzebałkowska, op. cit., s. 12.

18 L. Śnieg-Czaplewska, *Po co siedzieć na kaktusie*, [w:] „Viva!” 10, 2003, s. 131.

19 J. Ficowski, *Regiony wielkiej herezji. Szkice o życiu i twórczości Brunona Schulza*, Kraków 1975, s. 38.

20 List Beksińskiego do Urbanowicza, 16.09.1968.

21 J. Ficowski, op. cit., s. 37–38.

żyje tylko po to, aby panować albo znosić panowanie. Wszędzie są władcy i niewolnicy. Już we wczesnej młodości łapałem siebie na strasznych myślach, że chciałbym, aby matka umarła i abym miał macochę. I mówiłem sobie: Boże! Jak to możliwe pragnąć czegoś podobnego, ale nie potrafiłem myśli tych odeprzeć. Bolesną rozkosz sprawiał mi triumf kobiety”²². Bałwochwalcza rewolucja zjada własne dzieci.

Wygląda na to, że zarówno Schulz, jak i Beksiński chowali, mniejsze bądź większe, urazy do swoich rodziców. Zapewne jest to przestrzeń do rozmyślań nad kompleksem Edypa i wyparciem lęku kastracyjnego (u Schulza w szczególności), jednak nie wydaje się, żeby mogło to pomóc w zrozumieniu masochizmu (masochizmów?) artystów. Zamiast skupiać się na często poddawanych krytyce hipotezach Freuda, należy uznać za obowiązujący w dalszych rozważaniach wstręt przed macierzyństwem. Ale Schulz o tym już nie wspomni – jedynie Beksiński napisze dosadnie: „Bo rzeczywiście nie znoszę słowa «matka» ani też nie znoszę macierzyństwa, nawet w tak niewinnej formie jak narodziny dzieciątka Jezus. Odczuwam seksualny wstręt do kobiet w ciąży i do kobiet, które kiedykolwiek miały dziecko. Co więcej wzdrygam się gdy mnie moja mama dotknie ręką, czego z całego serca chciałbym już ze względu na nią uniknąć, a co jest silniejsze ode mnie. Słowo «Matka» automatycznie uruchamia tak olbrzymi aparat obrzydzenia i niechęci, słowo Macierzyństwo jest tak odrażające nawet jako dźwięk...”²³.

„Nawet w tak niewinnej formie jak narodziny dzieciątka Jezus” – a to właśnie matce Jezusa Beksiński przypisuje istotną rolę: „Owóż jeśli te skłonności erotyczne już we mnie jakoś tam były, mimo iż nie byłem uświadomiony całkowicie lecz znałem różnice anatomiczne, więc jakoś tam Matka Boska na skutek tego, że jak się rzekło, obcięła czy starła tą głowę, zaczęła mnie w nocy prześladować. Miałem ja w dzieciństwie, podobnie do mego ojca, halucynacje, mimo iż ojciec miał je podobno częściej. Owóż stałym motywem był «kucharz» jak go nazwałem, czyli niewielki, biało ubrany, z czepkiem na głowie facet, który stawał za siatką mego łóżeczka i stał tam patrząc na mnie uważnie, co mnie denerwowało do najwyższego stopnia i kazałem mu stale «idź», ale on stał i patrzył. Drugą była z mora, czyli jakaś baba, która mi siadała na piersiach i przygniatała, co chyba stało się przyczyną późniejszej klaustrofobii (niezbyt ostrej, ale jednak). Owóż Matka Boska bardzo prędko doszłusowała do garnituru «strachów», zastępując, o ile się nie mylę, zużytego już Smoka, który był we wcześniejszym dzieciństwie i charakteryzował się efektami akustycznymi (warkot zapuszczanego motoru

22 J. Nacht, *Wywiad drastyczny. (Rozmowa z Brunonem Schulzem)*, „Nasza Opinia” 1937, nr 77, s. 5; cyt. za: *Czytanie Schulza. Materiały międzynarodowej sesji naukowej „Bruno Schulz – w stulecie urodzin i pięćdziesięciolecie śmierci”*, Kraków, 8–10 czerwca 1992, pod red. J. Jarzębskiego, Kraków 1994, s. 106.

23 List Beksińskiego do Urbanowicza, 14.03.1969.

u sąsiada), ale którego nie widziałem. U nas ze stacji słychać szybujące pociągi. Owóż to fu, fu, fu było sygnałem, że Matka Boska zaczyna schodzić ze ściany i zaraz się do mnie dobierze. To były jej kroki, przy czym chyba znacznie pomagała rewerberacja jeżeli było to głęboką nocą i dźwięk «niósł się» odbijając od ścian domów. Owóż podobnie jak przy «zmorze» nie mogłem się ruszyć, bo byłem jakoś tam przywalony czymś ciężkim i Matka Boska mogła wygodnie poczynać sobie ze mną. Do jej ulubionych numerów było ulokowanie się okramem na mojej twarzy po uprzednim zadarciu kiecki, co naturalnie zaczynało mnie dusić, a co w jakiś sposób poznawałem, że sprawia jej rodzaj przewrotnej przyjemności. Takie to były hece. Potem Matkę Boską zastąpiły panienki, które u nas chodziły na kort tenisowy”²⁴.

Kolejny znaczący sen. Opis koszmarów Beksińskiego przypomina relacje osoby doświadczającej paraliżów sennych, sam śniący sprowadza to zjawisko do halucynacji odziedziczonych po ojcu (ojciec o mistycznych, paranormalnych zdolnościach – niczym kalka z Schulza!).

Dlaczego akurat Matka Boska? Beksiński miał okazję zapoznać się z jej licznymi wizerunkami w modlitewnej książeczce domowej służącej: „Owóż służąca miała książeczkę do modlenia, a w tej książeczce Matki Boskie o ile pomnę Murilla w cukierkowych reprodukcjach i koronkowych ramkach z papieru. Na tych obrazkach Matka Boska stała sobie na czymś w rodzaju półksiężyca, co jak wynikało z pouczeń owej służącej, było sierpem jakim obcięła głowę szatanowi (wężowi) co zresztą potem potwierdziło się w lekcjach religii. Owóż grunt u mnie był już przygotowany wcześniej, a ponieważ jak sądzę musieli do mnie, jak to się mówi do dziecięcia rozbrykanego, mówić „ty diable” lub „ty szatanie”, więc jak teraz sądzę musiała nastąpić jakaś identyfikacja, która później rzutowała nawet na jakąś asymetrię somatycznych dolegliwości (noga, głowa), a teraz zaowocowała w mym synu, który od najwcześniejszych lat identyfikuje się z diabłem, a nawet demonstracyjnie od 5 roku życia modli się do diabła etc.”²⁵.

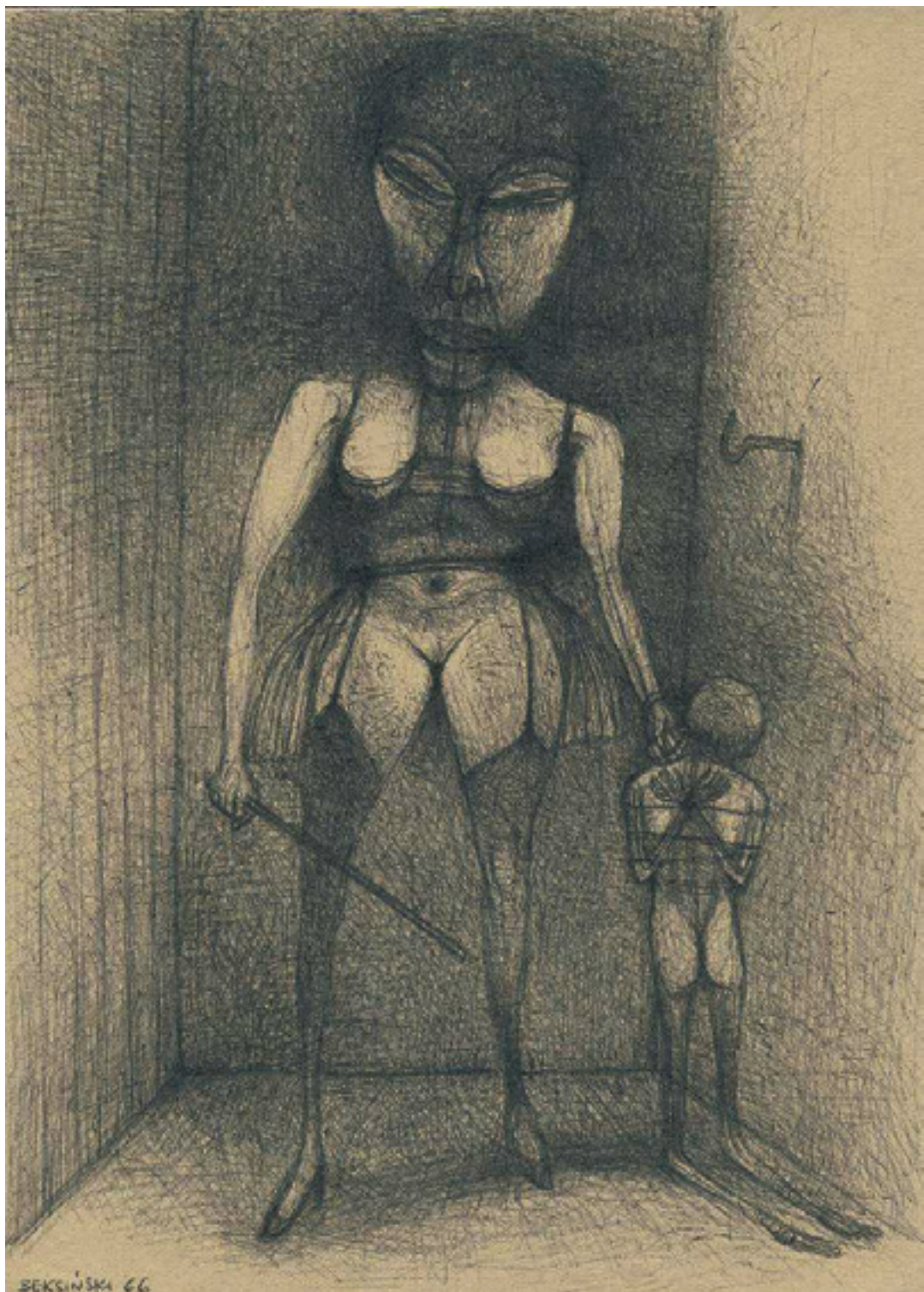
Beksiński zarzekał się: „religijny to ja w ogóle nie jestem i katolicyzm jest dla mnie taka sama tabuła rasa jak zen”²⁶. Podobnie jak Schulz odżegnywał się od wiary, jednak twórczość obu artystów często jest rozpatrywana pod kątem religijnym – w schulzowskich opowiadaniach stale dostrzega się wpływy tradycji judaistycznej (badania temu tematowi poświęcił między innymi Władysław Panas), a powracający motyw krzyża na obrazach Beksińskiego nieraz prowokował do interpretacji podległej doktrynie katolickiej²⁷. Zdaniem Wiesława

²⁴ List Beksińskiego do Urbanowicza, 16.09.1968.

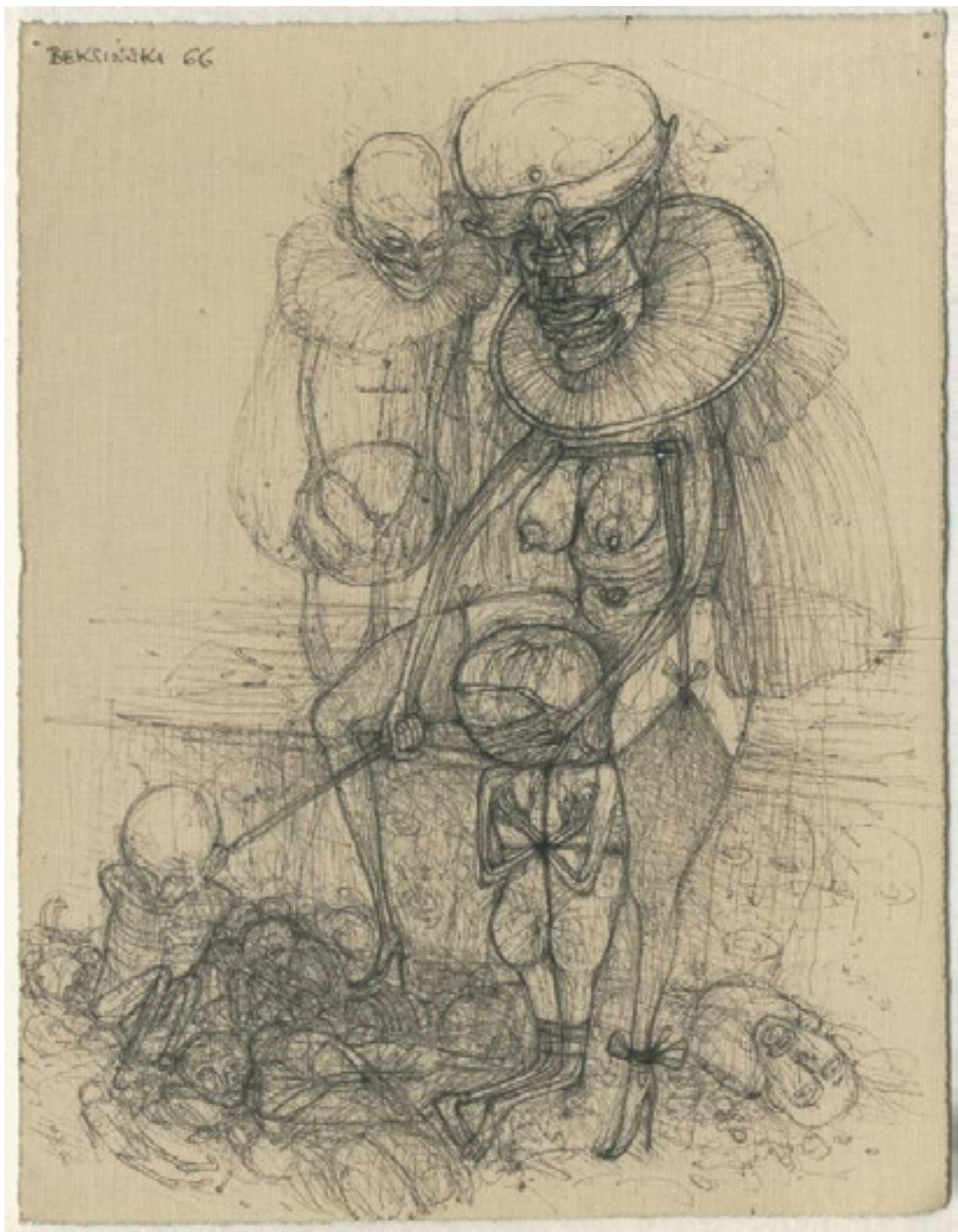
²⁵ Ibidem.

²⁶ List Beksińskiego do Urbanowicza, bez daty, zamiast tego w nagłówku: „Sanok w lipcu gorąco któregoś tam, a bo ja wiem”.

²⁷ Zob. M. Grzebałkowska, op. cit., s. 136, 155 i 162.



Zdzisław Beksiński, rysunek, lata 60. Kolekcja
Anny i Piotra Dmochowskich; prawa autorskie:
Muzeum Historyczne w Sanoku



Zdzisław Beksiński, rysunek, lata 60. Kolekcja
Anny i Piotra Dmochowskich; prawa autorskie:
Muzeum Historyczne w Sanoku

Banacha szczególnie wpływ na artystę z Sanoka miał mieć fragment psalmu 23: „Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną”²⁸. Czy to samo można powiedzieć o nocnych „objawieniach maryjnych”? Wskazuje na to utrwalone wspomnienie koszmarów. Z opisaną sceną rezonują także rysunki Beksińskiego, w tym ten przełomowy – „takiego pana co sobie klęczy przed panią i całuje ją w pewne miejsce”. Artysta tłumaczy ten motyw: „Dodam, że to zbliżenie głów do genitaliów pań spowodowane jest nie chęcią powrotu do łona (chyba żeby objawiała się w tak przewrotny sposób) lecz faktem, że moje Animy czy Succuby zwiększają sobie atrakcję podrzynania i mordowania przez siadanie tą częścią ciała na twarzy ofiary – taki jest najzupełniej świadomy i realny powód – realny w mej wyobraźni. Mógłbym to wyjaśnić zresztą szczegółami anatomii i przemyśleniami na temat czegoś co określić by można jako «intuicyjna teoria tortur fizycznych» ale się wstydę, przyjmę że siadanie na głowie albo pakowanie jej do kroku ma swoje uzasadnienie tylko czymś w rodzaju samogwałtu za pomocą głowy «ofiary» jakbyśmy to mogli autoironicznie określić. Zresztą tu jest cały gąszcz przedziwnych znaczeń i mitów jakie przez te parę lat narosły – zapewne jest to dla Ciebie zupełnie niepojęte tak jak dla mnie mity homoseksualne”²⁹.

Taki sposób przedstawienia masturbacji jest odważniejszy od schulzowskich obrazów obcowania z pantofelkiem. Beksiński to demaskator masochistycznego teatru zrzucający z piedestałów bożyszcza, którym hołdował Schulz. Masochizm w dziełach artysty z Drohobycza jest bardziej wyrafinowany, mimo wszystko ukryty – w gestach, znakach, symbolach. Czynnikiem o tym decydujących było zapewne wiele – ówczesny próg obyczajności, granica dobrego smaku, ale też niezmiennie odczuwany przez Schulza krępujący brak zrozumienia i samotność. Georges Rosenberg widział w nim „niewolnika swoich fantazji”³⁰. Być może właśnie to miała na myśli Cecylia Kejlin, matka Ireny Kejlinówny, mówiąc do córki podczas oglądania rysunków Schulza: „teraz rozumiesz, jaki on jest nieszczęśliwy?”³¹.

Masochista postrzega kobiety jako obiekty czci, sam natomiast umieszcza się w roli uległego kultysty. Schulz oddany był tej roli na tyle, że umieszczał w gronie męskich bałwochwalców swoje autoportrety. Oglądanie tych scen to poniekąd spojrzenie na świat oczami masochisty – śliniace się, uniżone karły narzucają,

28 Ibidem, s. 412.

29 List Beksińskiego do Andrzeja Urbanowicza, 5.02.1969.

30 *Bruno Schulz w oczach świadków. Listy, wspomnienia i relacje z archiwum Jerzego Ficowskiego*, zebr., oprac., wstępem i przypisami opatrzył J. Kandziora, transkrypcja listów: zespół Pracowni Schulzowskiej Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Gdańskiego pod opieką S. Rośka i M. Ogonowskiej, oprac. językowe M. Ogonowska, Gdańsk 2022, s. 192–193.

31 S. Rosiek, op. cit., s. 54.

mimo dominującej nad nimi kobiety, swój punkt widzenia, zarażają odbiorcę swoim światopoglądem. Beksiński, przedstawiając chwile satysfakcji oprawczyń, posługuje się postaciami zdeformowanymi, często z zakrytymi twarzami, bez tożsamości, umożliwiając tym samym przekroczenie granic wstydu.

Kobiety³²

„Ponieważ byłem o wiele gorszy od innych w sporcie i nieśmiały w stosunku do dziewcząt, malowanie było aktem hiperkompensacyjnym zgodnie z teorią Adlera”³³. Dmochowski, posiadłszy tę wiedzę, dostrzega zależności między stłamszonymi potrzebami artysty a jego sztuką: „Podkreślam, że ten człowiek nigdy, przez pięćdziesiąt lat małżeństwa nawet nie zdradził swej żony a cóż mówić o jakiegokolwiek próbie zrealizowania swych marzeń seksualnych (zresztą nie-możliwej bo łączyła by się ze śmiercią). Za to jego przebogata wyobraźnia pozwalala mu na ich wysublimowane wyładowanie w sztuce”³⁴. No tak, jeśli uznać zdradę własnej żony za powszechny wycinek szarej codzienności, wierność Beksińskiego może zadziwiać. Niezależnie od przyjętych standardów Dmochowski wskazuje na przeniesienie masochistycznego libido na działalność twórczą – Schulz także korzystał z tego mechanizmu obronnego: „Opowiadał mi kiedyś, że gdy ogarnia go chuć, wtedy zamiast iść do dziewczki, rysuje i znajduje w tym zadowolenie seksualne”³⁵.

Ale dlaczego? Co stało na przeszkodzie realizacji swoich fantazji na jawie? Wbrew temu, co napisane wyżej, nie jest to śmierć – Dmochowski miał na myśli raczej szczególnie skrajne przypadki opisane przez Beksińskiego (przytoczone potem), wykraczające daleko poza klasyczne akty masochistyczne. Oczywiście znalezienie odpowiedniej partnerki wydaje się kluczowe – tylko czy kobiety artystów były w ogóle świadome ich odstępstw seksualnych?

32 Nie należy zapominać, że czynnikiem determinującym istotność kobiet w kontekście rozwoju skłonności masochistycznych nie jest ich konkretna płeć, lecz orientacja seksualna masochisty. Zbieg okoliczności zadecydował o przypuszczalnie wspólnych preferencjach Schulza i Beksińskiego, wobec czego należy zbadać stosunek tych artystów akurat wobec kobiet – w innych okolicznościach wymagane byłoby poświęcenie uwagi innym, odpowiednim dla przypadku relacjom. Warto mieć to na uwadze, by błędnie nie założyć, że kobiety stanowią obiektywny bodziec wpływający na masochistyczne pobudzenie. Mogą się one jednak nim stać, tak jak w tym wypadku, jeśli stanowią obiekt pożądania seksualnego.

33 List Beksińskiego do Piotra Dmochowskiego, 30.04.1984, [w:] *Korespondencja pomiędzy Zdzisławem Beksińskim a Piotrem Dmochowskim*, t. I, dostępne do pobrania pod adresem: <http://beksin-ski.dmochowskigallery.net/library.php>.

34 Tak pisze Dmochowski na swojej stronie: <http://beksin-ski.dmochowskigallery.net/galeria.php?artist=56>.

35 List Tadeusza Lubowieckiego (Izydora Friedmana) do Ficowskiego, 24.08.1948, [w:] *Trzy listy Tadeusza Lubowieckiego (Izydora Friedmana) do Jerzego Ficowskiego z 1948 roku*, [w:] „Schulz/Forum” 7, 2016, s. 209–210.

Zofia Beksińska pozuje do zdjęć męża. Jej skrępowane ciało służy jako model do fotografii *Gorset sadysty*. Nie dostrzega w tym jednak niczego wykraczającego poza wizję artystyczną: „A można to też [sic!] odnieść do mnie, bo wprawdzie nie jestem kulawy fizycznie ale czy moje zachcenia nie są czymś w rodzaju psychicznego chromania, do którego się wstydzę przyznać o ile do czegoś dojdzie (nawet Zosia dowiedziała się tego z listów do Ciebie – uważała mnie zawsze za szczyt normalności w tych sprawach)”³⁶. W takim przekonaniu żył Beksiński.

O czymś innym jednak świadczy napisany w ukryciu przed mężem list Zofii Beksińskiej do Urbanowicza: „Ja z tym żyję już dobrych parę lat, to jest moją okrutną tragedią. I dopóki ta anomalia była tylko między nami, mnie wiadoma – jakoś z tym żyłam. Teraz to odhamowanie, jak sam nazywa, w opisywaniu swego odchylenia, przeraża mnie. Boje się po prostu czy to nie jest objawem zabrnięcia w wyższy stopień choroby, czy niedaleko do choroby psychicznej. Ponadto zwraca się do Pana o książki i broszury pornograficzne z zakresu jego marzeń. I tu właśnie chciałam rozważyć z Panem ten problem (jestem zupełnie sama w tym wszystkim), a mianowicie czy należałoby mężowi udostępnić tego rodzaju rzeczy. Nie wiem jak Pan, ale tak szczerze, na to patrzy, to widzi. Pewnie, że w tym stanie jaki jest, nie pokazywanie też [sic!] niczego nie rozwiązuje, wyobraźni nie zmieni, ale może jednak – mniej bodźców, mniej podrażnień. Trudno mi z tym żyć, trudno mi to opisywać, o Boże! Czy to w ogóle ma sens. Niech Pan to co piszę rozumie jak chce – głupie, naiwne, chore – czy jak tam jeszcze, ale musi Pan wierzyć w mój strach, spróbować popatrzeć na to nie z boku, ale jak ktoś ze środka, ktoś u kogo jest chora najbliższa osoba. Ja ze spokojem pozornym obserwuję i widzę, że jak ogląda takie ilustracje, których nie musi sobie przetransfigurować, aby doznać pełnego «olśnienia», widzę, że coś się z nim dzieje. Jest roztelepnikany na długi okres, robota (w sensie artystycznego zadowolenia) mu nie idzie, zdenerwowany, roztrzęsiony, rozdrażniony, no i w tym czasie nasilają się, niech Pan wybaczy, te patologiczne samogwałty. Bo te bodźce wzrokowe prowadzą do tamtąd. Wiem, że mąż sam boi się tego co go równocześnie tak bardzo pociąga”³⁷.

Ból i upokorzenie, którego pożąda masochista, mogą stać się powodem cierpienia najbliższych. Nie tylko Schulz spotkał się z niezrozumieniem swoich upodobań seksualnych. Być może Beksiński sam ich do końca nie rozumiał. Zofia pisze o strachu męża, rozkojarzeniu, kompulsywnym onanizmie spowodowanym łatwo dostępnymi bodźcami: „Jeśli szłoby o tzw. «podniecanie się» to o ile wiesz nie mam trudności z narysowaniem sobie tego co potrzebuję i dołącznie tak jak potrzebuję”³⁸. Czy o to samo można posądzać Schulza? Nie ma

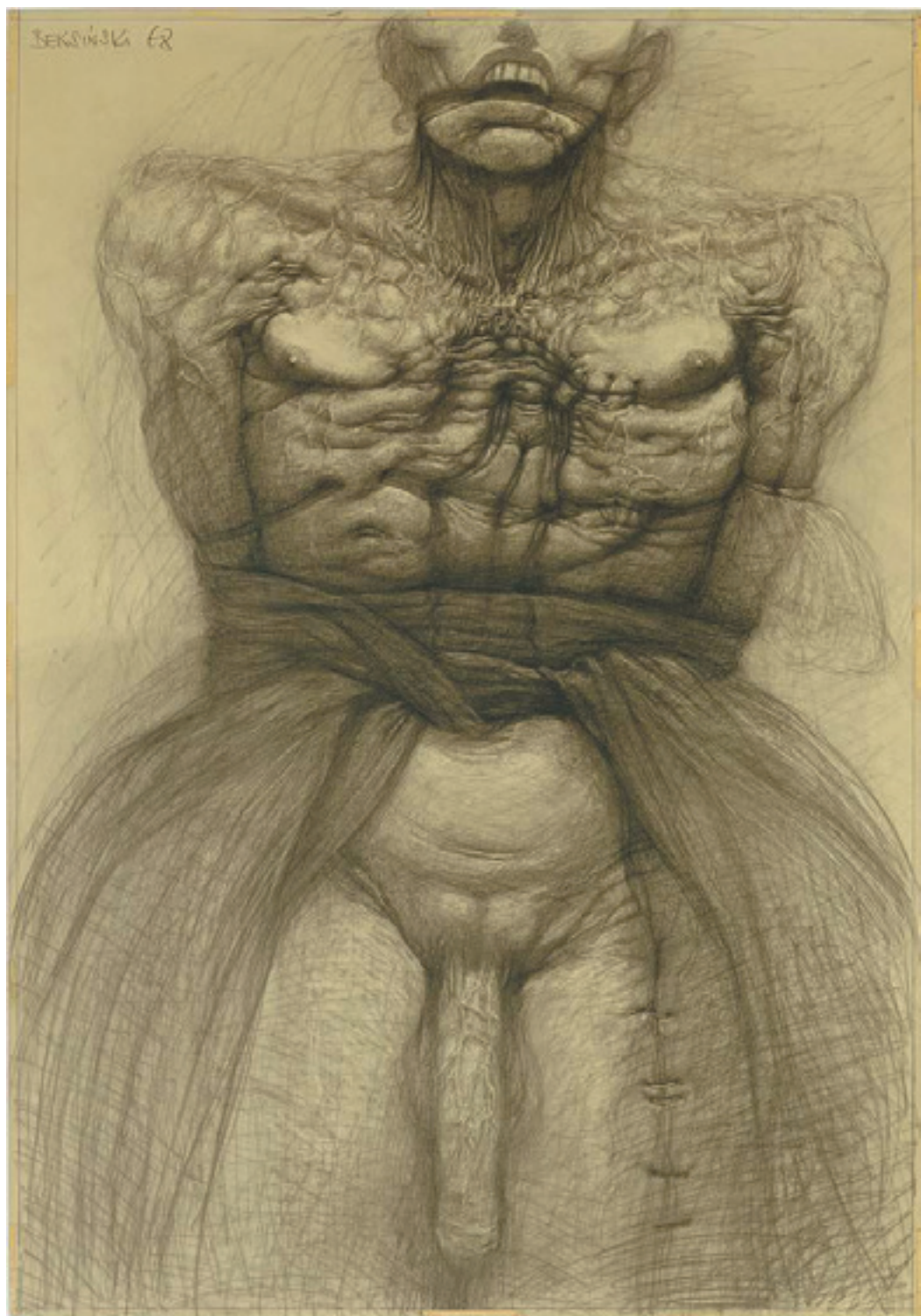
36 List Beksińskiego do Urbanowicza, 17.02.1969.

37 List Zofii Beksińskiej do Urbanowicza, 9.02.1969.

38 List Beksińskiego do Urbanowicza, 17.02.1969.

doniesień wskazujących na występowanie podobnych skutków ubocznych jego masochizmu, a o ukojeniu swoich żądz w rysunkach autor mówi zbyt otwarcie, by kryć się miały za tym tak szokujące treści. Wydaje się, że tam, gdzie Beksiński szuka rekompensaty fizycznej, u Schulza występuje duchowe i artystyczne zadośćuczynienie.

Ucieczka w twórczość, wywołana koniecznością zatracenia się w niezrealizowanych marzeniach i pragnieniach, nadaje sztuce funkcję eskapistyczną. Beksiński potrzebował tego także ze względu na etyczne podłoże praktyk masochistycznych – dostrzegał odwrotnie proporcjonalną zależność między moralnością postępku a związanym z nim podnieceniem: „Więc jeśli idzie o mój sadyzm i masochizm to tak samo jak u Ciebie nie do pomyślenia jest bym chciał kogoś skrzywdzić, ale im większe tabu moralne, im większa niechęć faktyczna do gwałtu w jakiegokolwiek postaci, tym większa u mnie potrzeba duchowej kompensacji! W moich marzeniach istnieją tylko sale tortur, izby śmierci, cele więzienne, całe pałace przepelnione rżeniem i charczeniem duszonych, mordowanych i torturowanych w najwymyślniejszy sposób i całymi dniami i zawsze to związane jest z aspektem seksualnym. Wytworzyłem nawet w wyobraźni taki typ kobiety (w zasadzie raczej dziewczyny, a nawet dziewczycy, odgrywają tu rolę i młodzieńcze lata i uroda i fakt czerpania zadowolenia seksualnego z zabijania i torturowania), czyżby była to Anima? Tu nie ma ani jednego marzenia typu zwykłych przeżyć erotycznych lecz wszystkie związane z gwałtem, powolnym duszeniem czy podrzynaniem związanej ofiary, którą jestem bądź to ja bądź to ktoś trzeci abstrakcyjny obserwowany z ukrycia przeze mnie. Zawsze w momencie śmierci ofiary i jej agonii i drgawek, kat (którym w tym wypadku jest piękna dziewczyna) doznaje orgazmu. Osoba kata jest też abstrakcyjna. Nigdy tych marzeń nie wiązałem z żadną realną osobą! Ma ona pewne stereotypowe cechy somatyczne i pewien wrodzony stereotyp zachowania, odgrywa sceny w «celach śmierci» i nie ma potem już życia prywatnego, dzieciństwa czy starości – to abstrakcja. Wszystko to znajduje się we «mnie», jest raczej literacko opisowe (łatwiej dało by się to opisać niż narysować) i zachowuje symbolikę aktu płciowego, a więc przygotowanie, którym jest wiązanie i kneblowanie «ofiary» (poprzedzone krótką retrospekcją «historii», a więc gdzie, za co, z jakiego powodu), sam akt, którym jest bicie, duszenie, przypalanie, wydziobywanie oczu, obcinanie nosa i uszu (to są najbardziej niewinne igraszki, te bardziej skomplikowane mnie trochę w tej chwili krępują) oraz orgazm, który wiąże się w czasie ze zgonem osoby płci męskiej, po czym nie ma już «dalszego ciągu» co zauważyłem w drodze kolejnych aktów introspekcji, po prostu wyobraźnia wysiada, trupów już «nie ma», wszystko znika, a jeśli nawet wymyślę «na siłę» dalszy ciąg, to jest on dla mnie bez znaczenia jak gamy na fortepianie. Tak to wygląda psychicznie (wolałbym byś tego nie relacjonował swoim przyjaciołom, bo ludzie tego nie rozumieją, a patrzą na mnie jak na raroga, podczas gdy ja na co dzień jestem taki jak inni i zachowuje się tak jak inni – wszystko to wyobraźnia, która jest silniejsza



Zdzisław Beksiński, rysunek, lata 60. Kolekcja
Anny i Piotra Dmochowskich; prawa autorskie:
Muzeum Historyczne w Sanoku

od rzeczywistości). Czy chciałbym czegoś takiego na jawie? Owóż obawiam się że nie! Boje się śmierci, nienawidzę gwałtu, trudno tu coś powiedzieć jak zachowałbym się widząc naprawdę coś takiego – fakt że wyobrażenie sobie czegoś takiego doprowadza mnie do niesłychanie silnego podniecenia płciowego, o wiele silniejszego niż goła Magda Zawadzka w moim łóżku, co jak wiadomo działa niezawodnie na cywilizowaną większość mężczyzn. Nie znaczy to że «normalne» bodźce na mnie nie działają, ale działają przeciętnie silnie, podczas gdy tamto działa z przytłaczającą siłą! Myślę że o ile tego nie wiedziałeś to tematyka moich rysunków wyda Ci się bardziej zrozumiała, mimo ich celowego zaszyfrowania, a więc zakonspirowania w drodze zmiany pewnych znaczeń i atrybutów faktycznego znaczenia, którego się wstydzę!”³⁹.

Kwintesencja masochizmu Beksińskiego – ujęta w ramy wewnętrznego konfliktu, na granicy życia i śmierci, rozkoszy i zagłady. Wszystko to jednak pozostaje zamknięte w klatce wyobrażeń, fantazji przekładających się na twórczość i realne, bardzo silne, ale wciąż połowiczne doznania – w pewnym sensie jest to masochizm urojony. Wstyd i strach – przed ujawnieniem się, konsekwencjami, przyjęciem i zadawaniem cierpienia, nawet śmiercią – pętają Beksińskiego, rzeczywistość go zniewalają, depczą, upokarzają go przed samym sobą. Zależność, choć paradoksalna, wydaje się dla artysty źródłem wystarczającej satysfakcji.

Auto-da-fé

„Na to, że się boi, jeszcze taki przykład. W jednym z pierwszych swoich listów, w którym opisywał mąż Banachowi swoje upodobania erotyczne, wspomniał o takich rysunkach, których się wstydzi i które po doraźnym użyciu pali (nota bene chciałam je przechowywać u siebie bo mąż nosił się z zamiarem okazania ich kiedyś psychiatrze, ale nie palił). Teraz Banach już w drugim liście doprasza się przysłania takowych do wglądu. Zaczął więc mąż coś takiego rysować głównie z myślą o nim, i miał już kilka sztuk, aż tu pewnego dnia przychodzę, nie ma nic, wszystko spalił. Stwierdził, że za dużo go to zdrowia kosztuje, gdy to leży na biurku, że nie będzie takich rzeczy robił i już. Czułam, że cały drga w środku. Nie wiem czy Banach rozumie to wszystko inaczej jakoś, czy nie domyśla się związanego z tym całego rytuału?”⁴⁰.

Cykl pornografii masochistycznej nigdy nie powstał – rysunki zostały strawione przez płomień. Czego ostatecznie Beksiński bał się bardziej? Samego siebie – swoich erotycznych obsesji, sprowadzających na niego istne szaleństwo,

³⁹ List Beksińskiego do Urbanowicza, 5.02.1969.

⁴⁰ List Zofii Beksińskiej do Urbanowicza, 9.02.1969.

masochistyczne maniactwo – czy naśladownictwa schulzowskiego stylu? Co przesądziło o zniszczeniu prac? Jeśli to wina lęku przed Schulzem, to szkoda. Beksiński kultywuje swój masochizm odmiennie; choć wprowadzony został w krąg masochistycznych artystów (także artystycznych masochistów), pojmuje tę parafilię w sposób indywidualny i unikalny. Schulza nigdy w nich nie było, mimo że mieli dużo wspólnego, doświadczali analogicznych przeżyć – ich rezultaty były u obu różne. Reszta to tylko legendy.

„Nie potrafiłbym napisać masochistycznej powieści. Zresztą wstydziłbym się”⁴¹. Nawet Schulz – dla wielu uosobienie masochizmu, ikona seksualnej dewiacji – nie potrafił się uporać z nadaną mu rolą. Ciężąca na nim odpowiedzialność była zbyt onieśmielająca, proza zbyt dosłowna, fantazje zbyt intymne i osobiste, by mariaż tych elementów mógł ujrzeć światło dzienne pod postacią masochistycznego *opus magnum*. Podobnie wycofał się Beksiński – nie wykorzystując tym samym szansy na stanowcze odseparowanie się od schulzowskich skojarzeń.

Pozostały jedynie prace zebrane przez Dmochowskiego. Świadczą one, że w szczególności druga połowa lat sześćdziesiątych to okres zdominowany przez rysunki masochistyczne – tak przynajmniej sugerują daty: „Zresztą niejednokrotnie popełniam dodatkowe błędy w datowaniu prac, datując je po 6 czy 7 latach, jak to na przykład robię dziś przed wystawą rzeszowską, więc będą moi biografowie mieli pożywkę dla własnej dociekliwości, a jeśli jeszcze zachowasz ten list, który teraz piszę, to będzie to coś w rodzaju podstawy dociekań, kto wie, może i prace doktorskie będą pisali na temat prawdziwej chronologii. He, he”⁴².

⁴¹ J. Nacht, op. cit.

⁴² List Beksińskiego do Urbanowicza, 22.10.1968.